Nr. 18 Kraków, sobota 27 sierpnia 1910. Rocznik II.

MYŚL ROBOTNICZA

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Zagranicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya
„Myśli Robotniczej“
Kraków, ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya „Myśli Robotniczej“ w godzinach urzędowych.

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 20 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 30 h.
Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca.
Nieopłaconych listów nie przyjmuje.
Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Po Zjeździe.

Z niecierpliwością i pewnem naprężeniem wyczekiwany przez członków nadzwyczajny Zjazd delegatów Związku już się odbył...

Dzisiaj mamy zebrać i pokrótce przedstawić najważniejsze momenty z obrad tego Zjazdu i podzielić się z członkami i byłymi delegatami wrażeniami, jakieśmy z dyskusyi nad poszczególnymi referatami i sprawami odnieśli.

Spróbujmy najpierw poszukać ujemnych stron w obradach... Przebiegając jeszcze raz myślą referaty i odbytą nad nimi dyskusyę, trudno nam znaleść coś takiego, coby z całością się nie harmonizowało, niema głosów, któreby stawały sobie wzajemnie w poprzek lub przeciwstawiały się całości. Ujemnych objawów, takich, o którychby tutaj wspominać trzeba na Zjeździe nie było.

Była natomiast harmonia, zgoda, przemówienia delegatów cechowało zrozumienie potrzeb i zadań organizacyi, wszyscy widzieli konieczność przeprowadzenia gruntownej reformy regulaminu Związku, aby uzdrowić jego finanse i zabezpieczyć mu pomyślny i szybki rozwój na przyszłość. Aczkolwiek przed Zjazdem, w niektórych Grupach podnosiły się głosy przeciwne projektowanym zmianom, to jednak na Zjeździe samym odgłosu te fermenty nie miały, była ogólna zgodność w tem, że projekt reformy przeprowadzić należy.

I przeprowadzono, uchwalono wszystko to, co Zarząd główny wspólnie z wybraną komisyą opracował i Zjazdowi przedłożył. Głosowania nad poszczególnemi częściami nowego regulaminu były jednomyślne, głosowali wszyscy za przyjęciem wniosków Zarządu i komisyi, przeciwnych głosów nie było zupełnie. Uchwały zapadały więc jednogłośnie, czem wszyscy delegaci wymownie zaświadczyli, że rozumieją dobrze potrzeby i interesy Związku i że nie cofną się nigdy nawet przed pewnemi ofiarami, jeżeli dobro organizacyi będzie tego wymagać.

Równocześnie z nowym regulaminem uchwalono przystąpienie Związku naszego w charakterze członka do centralnej komisyi chrześcijańskich Związków zawodowych w Austryi. I ta sprawa została doskonale przez delegatów zrozumianą i ocenioną. W dyskusyi, a następnie przy głosowaniu tylko trzech delegatów z nieuzasadnionych wcale powodów oświadczyło się przeciw przedłożeniu głównego Zarządu — i inni uczestnicy Zjazdu solidarnie oddali swe głosy za przystąpieniem do centralnej komisyi, co też uchwalonem zostało — z pożytkiem tak dla poszczególnych członków jak i dla całego Związku.

Tak samo zgodnie, solidarnie i jednogłośnie uchwalono odbywać zwyczajne Zjazdy delegatów nie co roku jak dotychczas, ale co dwa lata, jak to wszystkie organizacye robotnicze z finansowych i praktycznych względów czynią.

Pod koniec obrad Zjazdu dokonano uzupełniającego wyboru członka Zarządu Głównego — również zgodnie i prawie jednogłośnie. Przy tej sposobności padły z ust niektórych delegatów śląskich słowa zachęty do zgodnej, wspólnej pracy, w których przebijała się prawdziwa troska o dobro i rozwój organizacyi.

W ten sposób cały Zjazd miał nastrój niezwykle spokojny i poważny. Obrady toczyły się bardzo żywo a rzeczowo — to też wyczerpany został cały porządek dzienny, załatwione zostały wszystkie te sprawy, które załatwione być miały. Jednem słowem śmiało i bez przesady powiedzieć można, że Zjazd ten w całości spełnił zakreślone mu zadanie, a delegaci dowiedli, że są dobrymi budowniczymi pomyślnej dla organizacyi i jej członków przyszłości.

Nowy regulamin P. Z. Z. Ch. R.

który w myśl uchwały nadzwyczajnego Zjazdu z dn. 15 sierpnia 1910, wchodzi w życie od dn. 15 października tegoż roku.

I. Górnicy, hutnicy, salinarni itp.

30 h. 40 h.

W czasie choroby:

po 1 r. przez 42 d.	à 50 h.	à 72 h.
„ 3 „ „ 56 „		
„ 5 „ „ 70 „		

Pogrzebowe:

po 1 r.	15 K.	20 K.
„ 3 „	25 K.	30 K.
„ 5 „	35 K.	40 K.

Strejkowe:

1 K. dzien. 1 K. dzien.

Gazeta — Obrona prawna.

Naftowi za dopłatą 10 h.

Bezrobocie:

3 K. przez 5 tyg. 4 K. przez 5 tyg.

II. Robotnicy metalowi, czeladnicy różni.

16 h. 30 h. 40 h. 50 h. 60 h.

Bezrobocie: Przez 5 tygodni:

3 K.-4 tyg.	po 1 r.	4·—	5·—	5·—	5·50
	„ 3 „	4·50	5·50	5·50	6·—
	„ 5 „	5·—	6·—	6·—	6·50

Choroba:

po 1 r. 42 d.	40 h.	50 h.	60 h.	à 1 K.
„ 3 „ 56 „				
„ 5 „ 63 „				

Strejk:

3 K.-4 tyg. 5 K. 7 K. 8 K. 9 K.

Pogrzebowe:

10 K. 25 K. 30 K. 35 K. 40 K.

Podróżne:

30 dni à 50 h lub 2 h. za klm. 30 dni à 1 K. lub 3 h. za klm.

Obrona prawna — gazeta.

III. Robotnicy budowlani.

45 h. (40 tygodni).

Choroba:

po 1 roku 42 dni à 72 h.
„ 3 „ 49 „ „ 72 h.
„ 5 „ 56 „ „ 72 h.

Pogrzebowe:

po 1 roku . . . 20 K.
„ 3 „ . . . 30 K.
„ 5 „ . . . 40 K.

Strejkowe:

6 K. tygodniowo.

Podróżne:

2 h. za klm. drogi.

Gazeta — Obrona prawna.

IV. Robotnicy fabryczni i drzewni.

30 h. 40 h. 50 h.

Bezrobocie:

przez 5 tyg. à 2 K. à 3 K. à 4 K.

Choroba:

po 1 r. przez 42 d.	60 h.	à 75 h.	à 1 K.
„ 3 „ „ 56 „			
„ 5 „ „ 62 „			

Strejkowe:

5 K. 7 K. 8 K.

Pogrzebowe:

25 K. 30 K. 40 K.

Podróżne:

30 dni à 50 h. albo 2 h. za klm. drogi. 30 dni à 1 K. albo 3 h. za klm. drogi.

Gazeta — Obrona prawna.

V. Robotnicy tytoniowi.

26 h. **35 h.**

Choroba:

po 1 r. przez 42 d.
„ 3 „ „ 49 „ } à 70 h. } à 90 h.
„ 5 „ „ 56 „

Połogowe:

10 k. **10 k.**

Pogrzebowe:

po 1 r. 15 k. 20 kor.
„ 3 „ 25 „ 30 „
„ 5 „ 35 „ 40 „

Gazeta. — Obrona prawna.

Sezonowi płacą przez 40 tyg.

34 h. **45 h**

VI. Tkacze, farbiarze i t. p.

24 h. **36 h.** **45 h.**

Bezrobocie:

po 1 roku 3·— k. 4·50 k.
3 kor. przez 4 tygodn. „ 3 „ 4·— „ 5·— „
„ 5 „ 4·50 „ 5·50 „
przez 5 tygodni.

Choroba:

po 1 r. przez 42 d.
„ 3 „ „ 56 „ } 40 hal. } à 62 h. } à 72 h.
„ 5 „ „ 63 „

Strajkowe (tyg.):

4 k. 5 k. 7 k.

Pogrzebowe:

20 k. 25 k. 30 k.

Obrona prawna — gazeta.

VII. Robotnicy miejscy — dzienni — rolni.

25 h. **30 h.** **50 h.**

Choroba:

po 1 r. przez 49 d.
„ 3 „ „ 56 „ } 60 h. } 80 h. } 1·10 K.
„ 5 „ „ 63 „

Pogrzebowe:

po 1 roku 20 kor. 25 kor. 30 kor.
„ 5 „ 25 „ 30 „ 35 „
„ 10 „ 30 „ 40 „ 45 „

Strajkowe (tyg.):

4 kor. 5 kor. 6 kor.

Obrona prawna. — Gazeta.

Tu należą także: dozorcy domów, woźnice, kościelni i zawody wolne.

VIII. Kolejarze.

16 h. Obrona pr. Gazeta. **25 h.** Obrona pr. Gazeta.

Choroba:

po 1 r. przez 49 d. à 60 h
„ 3 „ „ 56 „ „ 60 „
„ 5 „ „ 63 „ „ 60 „

Sprawozdanie z nadzwycz. Zjazdu Polskiego Związku zawod. chrześc. rob. z siedzibą w Krakowie.

Uchwalony na IV. dorocznym Zjeździe Zjazd nadzwyczajny odbył się w dniu 15 sierpnia b. r. w Krakowie. Przybyli nasi delegaci naszych stowarzyszeń związkowych w liczbie 46 oraz członkowie Zarządu głównego P. Z. Z. Ch. R. i Komisyi regulaminowej.

Przed południem.

Przed rozpoczęciem Zjazdu wysłuchali delegaci mszy św. w kościele N. M. P, poczem udali się do „Domu Robotniczego“ przy ul. św. Tomasza 37, gdzie o godz. 10 zagaił Zjazd prezes Związku kol. Henryk Bura, temi mniej więcej słowy:

„Szanowni Goście! Kochani Delegaci! Jak Wam wiadomo IV Zjazd uchwalił, by celem zmiany regulaminu naszego Związku, zwołać Zjazd nadzwyczajny, na którym Komisya regulaminowa łącznie z Zarządem głównym przedłożyłaby dotyczące wnioski. Zjazd taki dziś się zebrał. Jakkolwiek Związek nasz pomyślnie się rozwija, to jednak na tem poprzestać nie mogliśmy, lecz musimy wewnętrzną budowę naszej organizacyi tak udoskonalić, aby cały gmach stał silnie, by nie upadł tak pod naporem z zewnątrz jak też i wskutek braku doskonałej wewnętrznej budowy. Mamy zatem dziś rozpatrzeć się w środkach, które naszemu Związkowi dalszy rozwój zapewnić mają. Szczęść nam Boże w naszych obradach“.

Następnie kol. prezes powitał gości, między innymi delegata centralnej Komisyi Związków chrześcijańskich p. Kuře z Wiednia; oraz X. Mytkowicza. Odczytano również życzenia, które nadesłali pp. Swrček z Piotrowic (Śląsk); Winkowski, prefekt akademickiej Sodalicyi maryańskiej (bawiący w Poroninie); Radca dworu profesor politechniki lwowskiej Dr Maksymilian Thullie, bawiący w Truskawcu, oraz kilka Grup naszego Związku. Potem stwierdzono listę delegatów. Na Zjazd wysłały następujące Grupy i Stacye płatnicze swoich delegatów: 1. Andrychów (Józef Magiera). 2. Biała (Marcin Bąk). 3. Bogumin (Emanuel Fichna). 4. Cieszyn (Jerzy Rakowski). 5. Dąbrowa Śląsk (Jakób Gocman). 6. Demnia Wyżnia (Michał Wiśniewski). 7. Dziećmorowice (Antoni Siuda). 8. Frysztat (Franciszek Machej). 9. Górna Sucha (Józef Strzelecki). 10 Goleszów (Antoni Gaszczyk). 11. Jabłonków (Józef Hlyšnik). 12. Jarosław (Gustaw Baar). 13 i 14. Jasienica (Franciszek Böhm, Franciszek Grudzień). 15. Jaworzno (Wincenty Bednarski). 16. Karwina (Stanisław Suchanek). 17. Kozy (Stanisław Stania). 18. Kraków, Grupa mieszana (Karol Kaczmarczyk). 19. Kraków, krawcy (Maksymilian Schmidt). 20. Kraków, robotnicy miejscy (Piotr Dąbrowski). 21. Kraków, Grupa młodzieży (Maryan Siwek). 22. Krosno (Józef Habrat). 23, 24 i 25. Lwów (Jan Górecki, Stanisław Borowicz, Porfiry Czołowski). 26. Łazy (Tomasz Karolczyk). 27. Łąki (J. Mikula). 28. Marklowice (Antoni Bierza). 29. Monasterzyska (Jan Prorok). 30. Niem. Lutynia (Adolf Babisz). 31. Orłowa (Jan Granica). 32. Olbrachcice (Józef Głąbek). 33. Piotrowice (Antoni Bierza). 34. Przemyśl (Antoni Różycki). 35. Rychwałd, Śląsk (Andrzej Kowalski). 36. Stonawa (Robert Cieśla). 37. Stanisławów (Michał Radziński). 38. Sanok (Michał Ratajski). 39. Szonychel (Fichna Emanuel). 40 Trzyniec (Antoni Gaszczyk). 41. Trzebinia (Bartłomiej Opioł). 42. Ustroń (Franciszek Górski). 43. Wielkie Kończyce (Karol Smelik). 44. Wolanka (Edward Wajde). 45. Wieliczka (Michał Kaczmarczyk). 46. Żywiec. (Karol Ryszka). 47. Zabłotów (Anderst Feliks). Nie wysłały delegatów następujące Grupy: 1. (Brzeszcze-Jawiszowice. 2. Czechowice. 3. Dziedzice. 4. Lipowiec. 5. Nowy Sącz. 6. Majdan Górny. 7. Rudnik. 8. Wędrynia. 9. Wełdzirz. 10. Wygoda.

Po sprawdzeniu listy delegatów zabrał głos referent Komisyi regulaminowej i Zarządu głównego kol Horowicz.

LATARNIK

(Ciąg dalszy).

Przez swą strażniczą lunetę stary mógł dojrzeć nietylko drzewa, nietylko rozłożyste liście bananów, ale nawet gromady małp, wielkich marabutów i stada papug, wzbijające się czasem jak tęczowa chmura nad lasem. Skawiński znał zblizka podobne lasy, gdyż po rozbiciu się na Amazonce, błąkał się całe tygodnie wśród podobnych sklepień i gąszczów. Widział, ile pod ich cudną, śmiejącą się powierzchnią ukrywa się niebezpieczeństw i śmierci. Wśród nocy, jakie w nich spędził, słyszał zblizka grobowe głosy wyjców i ryki jaguarów, widział olbrzymie węże, kołyszące się nakształt lianów na drzewach; znał owe senne jeziora leśne, przepełnione drętwami i rojące się od krokodylów. Wiedział, pod jakiem jarzmem żyje człowiek w tych niezgłębionych puszczach, w których pojedyncze liście przenoszą dziesięciokrotnie jego wielkość, w których roją się krwiożercze moskity, pijawki drzewne i olbrzymie jadowite pająki. Wszystkiego sam doznał, sam doświadczył, wszystko sam przecierpiał; to też tem większą teraz sprawiało mu rozkosz patrzyć z wysokości na owe *matos*, podziwiać ich piękność, a być zasłoniętym od zdrad. Jego wieża chroniła go przed wszelkiem złem. Opuszczał ją też tylko czasami w niedzielę zrana. Przywdziewał wtedy granatową kapotę strażniczą ze srebrnymi guzami, na piersiach zawieszał swoje krzyże, i jego mleczna głowa podnosiła się z pewną dumą, gdy słyszał przy wyjściu z kościoła, jak Kreole mówili między sobą: „Porządnego mamy latarnika“. — „I nie heretyk, chociaż *Yankee*“! Wracał jednak natychmiast po mszy na wyspę i wracał szczęśliwy, bo zawsze jeszcze nie dowierzał stałemu lądowi. W niedzielę także odczytywał sobie hiszpańską gazetę, którą zakupywał w mieście, lub newyorskiego „Heralda“, pożyczanego u Folcombridge'a — i szukał w nich skwapliwie wiadomości z Europy. Biedne stare serce! na tej wieży strażniczej i na drugiej półkuli biło jeszcze dla kraju... Czasem także, gdy łódź przywożąca mu codzień żywność i wodę, przybiła do wysepki, schodził z wieży na gawędę ze strażnikiem Johnsem. Potem jednak widocznie zdziczał. Przestał bywać w mieście, czytywać gazety i schodzić na polityczne rozprawy Johnsa. Upływały całe tygodnie w ten sposób, że nikt jego nie widział, ani on nikogo. Jedynym znakiem, że stary żyje, było tylko znikanie żywności, pozostawionej na brzegu, i światło latarni, zapalone co wieczór z taką regularnością, z jaką słońce wstaje rankiem z wody w tamtych stronach. Widocznie stary zobojętniał dla świata. Powodem tego nie była nostalgia, ale właśnie to, że przeszła i ona nawet w rezygnacyę. Cały świat teraz zaczynał się dla starca i kończył na jego wysepce. Zżył się już z myślą, że nie opuści wieży do śmierci, i poprostu zapomniał, że jest jeszcze coś poza nią. Przytem stał się mistykiem. Łagodne jego niebieskie oczy poczęły być jak oczy dziecka, zapatrzone wiecznie i jakby utkwione w jakiejś dali. W ciągłem osamotnieniu wobec otoczenia nadzwyczaj prostego a wielkiego, począł stary tracić poczucie własnej odrębności, przestawał istnieć jakby osoba, a zlewał się coraz więcej z tem, co go otaczało. Nie rozumował nad tem, czuł tylko bezwiednie, ale wkońcu zdawało mu się, że niebo, woda, jego skała, wieża, i złote ławice piasku, i wydęte żagle, i mewy, odpływy i przypływy — to jakaś wielka jedność i jedna ogromna tajemnicza dusza; on zaś sam pogrąża się w tej tajemnicy i czuje ową duszę, która żyje i koi się. Zatonął, ukołysał się, zapamiętał — i w tem ograniczeniu własnego odrębnego bytu, w tem pół-czuwaniu, pół śnie znalazł spokój tak wielki, że prawie podobny do pół śmierci.

III.

Ale nadeszło przebudzenie.

Pewnego razu, gdy łódź przywiozła wodę i zapasy żywności, Skawiński, zszedłszy w godzinę później z wieży, spostrzegł, że prócz zwykłego ładunku jest jeszcze jedna paczka więcej. Na wierzchu paczki były marki po-

Referat kol. Horowicza.

Szanowni Delegaci! Związek nasz staje dzisiaj wobec dwóch nowych zagadnień co do których dotychczas jeszcze nie rozstrzygał i wchodzi na nowe tory swej pracy. Podobnie jak w innych krajach tak i u nas organizacya zawodowa przechodzi pewne etapy rozwoju. Od małego poczęła, zaczyna następnie rozrastać się, zagarniając coraz nowe zawody pod swe skrzydła. Zaczyna także nie tylko robotników miejscowych obejmować, ale zaczyna sięgać i poza granice pewnego kraju, łączyć się z innymi i tem samem siły swoje wzmacniać. W początkach naszej pracy staliśmy sami, nieliczni i nie umieliśmy często znaleść odpowiednich warunków do rozwoju. Dzisiaj, kiedy silni w kilkutysięcznym orszaku naprzód kroczymy, mamy — mając na oku dobro naszych członków — wejść na drogę wskazaną i zakreśloną już w nazwie naszej, mamy stworzyć organizacye istotnie zawodowe i zawodową nieść pomoc.

W pierwszym rzędzie jednak mamy do konać innego jeszcze nierównie ważnego kroku. Oto imieniem Zarządu przedkładam Wam Szan. Delegaci wniosek zawarcia umowy wzajemności z organizacyami chrześcijańskimi w Wiedniu. Już od dłuższego czasu w miarę rozwoju naszej organizacyi odczuwaliśmy potrzebę porozumienia się celem wspólnego działania z organizacyami niemieckimi a przez nie z czeskimi. Na Śląsku, na pograniczu zachodniem Galicyi, pracują obok siebie Polacy, Niemcy i Czesi, u jednego pracodawcy, na jednym chlebie. Brak porozumienia organizacyjnego utrudniał nieraz możność pracy dla dobra robotników. Wspólność interesów, silniejsza niż wszelkie szowinizmy narodowe, wskazała nam drogę, na którą dzisiaj wstępujemy. Jak równi z równymi na jednakich prawach stajemy z niemieckimi organizacyami do wspólnej pracy, aby módz tem lepiej warując naszą samoistność narodową, pracę twórczą nie w walce i niezgodzie, ale w spokoju i harmonii przeprowadzać. Organizacya wiedeńska przyjmując naszych reprezentantów do swojej Komisyi centralnej, czyni dla nas to, co zrobiła dla Słoweńców i Włochów, którzy również jako organizacye do centralnej Komisyi przystąpili. Zresztą w naszym interesie leży, aby w Wiedniu zyskać sobie ludzi nam życzliwych, którzyby istotnie szczerze zajęli się sprawami naszemi i chętnie je popierali. A to właśnie pragnie nam zapewnić centralna Komisya organizacyi zawodowych. Zasady, na mocy których my do centralnej Komisyi przystępujemy, nie są dla nas niczem nowem. My od samego początku pracy naszej szliśmy tą drogą i takie same cele pracy naszej wytknęliśmy, jak te, na których oni swą pracę budują.

Mogę więc tylko gorąco polecić przyjęcie zarówno rezolucyi programowych, jak też i wniosku samego i proponuję następujące w tym kierunku wnioski:

Nadzwyczajny Zjazd delegatów Polskiego Związku zawod. chrz. robotników uchwala przystąpić do centralnej Komisyi chrześć. Związków zawod. w Austryi z siedzibą w Wiedniu na następujących zasadach:

I. Polski Związek zawod. chrz. robotników uznaje uchwały programowe międzynarodowej konferencyi chrześcijańskich przywódców organ. zawod. w Zurychu, oraz rezolucye pierwszej konferencyi Związków zawod. chrześc. w Wiedniu. Brzmią one:

A). Uchwały w Zurychu (r. 1908): „Chrześcijańskie Związki zawod. stawiają sobie za zadanie:

1. Poprawę bytu robotników pracujących za wynagrodzeniem pod względem płacy, czasu pracy, osobistego poszanowania godności i ochrony zdrowia.
2. Te zadania spełnić pragną w ramach porządku państwowego, wyłączają zarazem wszelkie te drogi i środki, któreby w jakikolwiek sposób dotykały zapatrywań politycznych lub religijnych członków.
3. Jako środki do tego uznają najpierw pokojowe wpływanie na pracodawców, a gdy to okaże się bezużytecznem, wstrzymanie pracy, jako konieczny i uprawniony środek walki, z zastrzeżeniem oparcia się przytem tylko o zasady sprawiedliwości.
4. Dążyć pragną do równouprawnienia stanu robotniczego w państwie i społeczeństwie, zwłaszcza zaś z całym naciskiem w umowie o pracę, odrzucając jednak socyalistyczną zasadę walki klasowej.
5. Uznają za potrzebne współdziałanie chrześc. robotników, wszystkich wyznań i politycznych partyi.

B). **Rezolucye pierwszej konferencyi Związków zawodowych chrześc. w Wiedniu (1907).**

Wielkie przewroty społeczne naszego wieku, wywołane rozwojem materyalizmu, a poparte rozwinięciem się produkcyi wielkiego kapitału, uczyniły stanowisko stanu robotniczego w gospodarczym i społecznym organizmie wprost niemożliwem.

Najważniejszym środkiem zdążającym do sanacyi tych stosunków, do stworzenia zdrowej podstawy pomyślnego rozwoju stanu robotniczego jest organizacya.

Chrześcijańskie Związki zawod. w Austryi stawiają sobie za cel uświadamiać chrześcijańskie rzesze robotnicze w tym kierunku, tak, aby umiały przez wspólne działanie chronić swoje duchowe i materyalne interesy i zapewnić sobie należny wpływ na ukształtowanie stosunków płacy i pracy. Opierając się na socyalnych zasadach chrześcijaństwa, tworzą chrześc. organizacye Związek, który jako część ogólnej chrześc. organizacyi robotniczej nie wyłącza do niej należących chrześcijańskich robotników od uczestniczenia w innych wyznaniowych albo politycznych organizacyach. Chrześc. Związki stoją zdala od wszelkiej wyznaniowej lub politycznej propagandy. Odrzucają także zasadę walki klasowej. Przedsiębiorcy i robotnicy są dzisiaj koniecznym współczynnikiem procesu produkcyi i między nimi istnieje wiele punktów styczności interesów.

Stojąc na tem zasadniczem stanowisku, odrzucają chrześcijańskie Związki walkę klasową zarówno w teoryi, jak i w praktyce; co jednak nie powstrzyma ich nigdy od tego, aby z bezwzględną stanowczością broniły zawsze interesów robotniczych.

Strejk należy tylko wtedy stosować, gdy już wszystkie inne środki zawiodły.

Formą organizacyi.

Chrześc. Związki przeprowadzają organizacyę według grup przemysłowych centralnie, to znaczy, chrześc. robotnicy pewnego zawodu ogniskują się w odnośnych Związkach centralnych. (P. S. Dla Krakowa ma się rozumieć centralnie w Krakowie).

Zadanie chrześcijańskiej organizacyi.

Chrześcijańskie Związki zawodowe mają stać na straży i starać się o wykonanie ustaw chroniących życie i zdrowie robotników. Mają dalej współpracować przy udoskonaleniu tych ustaw, a pozatem samoistnie dopomagać tam, gdzie państwo i społeczeństwo swoich obowiązków nie wykonuje, albo wykonać nie może. Zwłaszcza dbać mają chrześcijańskie organizacye o zdobycie możliwie najlepszych warunków pracy i płacy robotniczych.

Środki chrześcijańskiej organizacyi.

Celem przeprowadzenia swoich zadań mają chrześc. organizacye starać się przedewszystkiem pouczać i kształcić robotników. Do tego celu służą wykłady na zgromadzeniach i pisma zawodowe. Należy zwrócić uwagę robotników na stosunki robotnicze, ustawodaw-

---

cztowe Stanów Zjednoczonych i wyraźny adres: „Skawiński Esq." wypisany na grubem, żaglowem płótnie. Rozciekawiony starzec przeciął płótno i ujrzał książki: wziął jedną do ręki, spojrzał i położył napowrót, przyczem ręce poczęły mu drżeć mocno. Przysłonił oczy, jakby im nie wierząc, zdawało mu się, że śni — książka była polska. Co to miało znaczyć?! Kto mu mógł przysłać książkę? W pierwszej chwili zapomniał widocznie, iż jeszcze na początku swej latarnicznej karyery przeczytał pewnego razu w pożyczonym od konsula „Heraldzie" o zawiązaniu polskiego Towarzystwa w New-Yorku i że zaraz przesłał Towarzystwu połowę swej miesięcznej pensyi, z którą zresztą nie miał co robić na wieży. Towarzystwo, wywdzięczając się, przysłało książki. Przyszły one drogą naturalną, ale w pierwszej chwili starzec nie mógł pochwytać tych myśli. Polskie książki w Aspinvallu, na jego wieży, wśród jego samotności, była to dla niego jakaś nadzwyczajność, jakieś tchnienie dawnych czasów... cud jakiś. Teraz wydało mu się, jak owym żeglarzom wśród nocy, że coś zawołało na niego po imieniu głosem bardzo kochanym a zapomnianym prawie. Przesiedział chwilę z zamkniętemi oczyma i był prawie pewny, że gdy je otworzy, sen zniknie. Nie! Rozcięta paczka leżała przed nim wyraźnie, oświecona blaskiem popołudniowego słońca, a na niej otwarta już książka. Gdy stary wyciągnął znowu po nią rękę, słyszał wśród ciszy bicie własnego serca. Spojrzał: były to wiersze. Na wierzchu stał wypisany wielkiemi literami tytuł, pod spodem zaś imię autora. Imię to nie było Skawińskiemu obce; wiedział, że należy ono do wielkiego poety, którego nawet i utwory czytywał po trzydziestym roku w Paryżu. Potem wojując w Algierze i w Hiszpanii, słyszał od rodaków o coraz wzrastającej sławie wielkiego wieszcza, ale tak przywykł wówczas do karabina, że i do ręki nie brał książek. W czterdziestym dziewiątym roku wyjechał do Ameryki, i w awanturniczem życiu, jakie prowadził, prawie nie spotykał Polaków, a nigdy książek polskich. Z tem większą też skwapliwością i z tem żywiej bijącem sercem przewrócił kartkę tytułową. Zdało mu się teraz, że na jego samotnej skale poczyna się dziać coś uroczystego. Jakoż była to chwila wielkiego spokoju i ciszy. Zegary Aspinvallskie wybiły piątą po południu. Jasnego nieba nie zaciemniała żadna chmurka, kilka mew tylko pławiło się w błękitach. Ocean był ukołysany. Nadbrzeżne fale zaledwie bełkotały z cicha, rozpływając się łagodnie po piaskach. W dali śmiały się białe domy Aspinvallu i cudne grupy palm. Naprawdę było jakoś uroczyście a cicho i poważnie. Nagle wśród tego spokoju natury rozległ się drżący głos starego, który czytał głośno, by się samemu lepiej rozumieć:

„Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie|
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie"...

Skawińskiemu zabrakło głosu. Litery poczęły mu skakać do oczu; w piersi coś urwało się i szło nakształt fali od serca wyżej i wyżej, tłumiąc głos, ściskając za gardło... Chwila jeszcze: opanował się i czytał dalej:

„Panno Święta, co jasnej bronisz Częstochowy|
I w Ostrej świecisz bramie! Ty, co gród zamkowy|
Nowogrodzki ochraniasz z jego wiernym ludem!|
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem|,
(Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę
Ofiarowany martwą podniosłem powiekę
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu|
Iść, za wrócone życie podziękować Bogu),
Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono"...|.

(Dokończenie nastąpi).



stwo socyalne i usiłowania kolegów zawodowych zarówno w samej Austryi, jak i poza nią. Nie należy także z uwagi spuszczać zagadnień polityki socyalnej i gospodarczej. Omawianie spraw politycznych i wyznaniowych jest zasadniczo wykluczone. Najważniejszymi środkami działalności chrześc. organizacyi jest: udzielanie zapomóg w czasie choroby, braku pracy i t. p. porady prawnej, pośrednictwa pracy. Wkładki członków należy tak oznaczyć, aby organizacye mogły zadość uczynić wszelkim swym zobowiązaniom i zbierać prócz tego odpowiednie kapitały; na walki cennikowe należy zbierać osobne fundusze. Związki zawodowe mają zbierać dokładne materyały statystyczne.

II. P. Z. Z. Chrz. R. przystępuje zgodnie z uchwałami Kongresu do centralnej Komisyi chrześc. Związków zawod. P. Z. Z. otrzymuje w centralnej Komisyi 2 delegatów. Obaj ci delegaci będą powoływani na posiedzenia egzekutywy centralnej Komisyi z głosem doradczym. Posiedzenia egzekutywy, w których mają brać udział delegaci polscy na specyalne zaproszenie, odbywać się będą z reguły raz na kwartał — najmniej zaś co pół roku. Pol. Związek ma jednak prawo żądać zwołania posiedzenia każdego czasu. Pozatem otrzymuje P. Z. Z. Ch. R te same prawa jak i inne organizacye należące do centr. Komisyi.

III. P. Z. Z. Ch. R. zobowiązuje się przystąpić do organizacyi w swem łonie Związków zawodowych poszczególnych zawodów. Dla mniejszych grup mają być tworzone Koła zawodowe. Te zaś związki mają zawrzeć układy kartelowe z odnośnemi organizacyami fachowemi należącemi do centr. Komisyi.

IV. Niemieckich robotników w niemieckich okolicach Galicyi ma Polski Zw. Zaw. Chrz. Rob. pozostawiać organizacyom centralnym niemieckim, ma jednak prawo kontroli nad temi organizacyami.

Ten ostatni punkt proponuję dlatego, ażeby w ten sposób wśród robotników czysto niemieckich, których dla organizacyi naszej i tak zdobyć nie możemy, stworzyć odpowiednią przeciwwagę przeciw agitacyi Bundu pruskiego. Ma to znaczenie zwłaszcza we wschodniej Galicyi, gdzie propaganda „Gustaw Adolf Vereinu“ czyni coraz szersze postępy.

Przechodzę teraz do drugiej części mojego referatu, t. j. sprawy reformy regulaminu naszego. Reforma ta musi być pomyślana w 2 kierunkach. Po pierwsze musimy wziąć pod uwagę to, że różne zawody, których potrzeby, a tem samem i środki do ich zaspokojenia ogromnie się różnią, dotychczas grupowaliśmy razem w jednej organizacyi — utrudniając tem samem pomoc ściśle zawodową. W jednych ramach mieściliśmy n. p. tkaczy i górników, hutników i krawców lub metalowców, nie mając przez to ani możności ani sposobności wniknięcia głębiej w potrzeby każdego zawodu z osobna, gdyż nie mieliśmy ani oddzielnych Kół zawodowych, ani Komisyi zawodowych, któreby sprawami danego zawodu się zajmowały. I na przyszłość tak pozostać nie może. Musimy, aby godnie odpowiedzieć celowi naszej organizacyi, wstąpić na drogę polityki ściśle zawodowej, musimy wytworzyć to, cośmy w statucie naszym zaznaczyli, t. j. owe Koła zawodowe w formie silnej jednolitej organizacyi dla każdego zawodu z osobna. Wtedy dopiero będziemy mogli prowadzić odpowiednią politykę zawodową. Z jednej strony będziemy mogli łatwo ludzi organizować, gdyż do swojej fachowej organizacyi ludzie chętniej się garną, a z drugiej strony będziemy mogli wtedy wychowywać w szeregach organizacyi specyalistów, którzy potrafią z rozumną opieką spieszyć zawsze tam, gdzie interesy zawodowe będą tego wymagały.

Druga strona reformy naszego regulaminu dotyczy podstaw naszych finansowych. Pokazało się, że dotychczasowe ustosunkowanie wkładek do zapomóg w Związku wypłacanych nie stoi w żadnej ze sobą proporcyi. Wkładki były za małe, zaś świadczenia za duże, zwłaszcza, że z powodu pomięszania wszystkich zawodów w ramach 5 naszych klas — niebezpieczeństwo angażowania naszych finansów było stałe i duże. Najlepiej dowodzi tego statystyka sporządzona za rok 1909. Wykazuje ona, że zaledwo klasa I pokrywała procentowo swe zapotrzebowanie. Klasa II, IV i V przynosiły znaczny deficyt. W klasie II 60% wkładek pochłonęła zapomoga w czasie choroby, a na resztę zostało tak nie wiele, iż klasa ta przyniosła deficytu około 20%. Podobnie było i w klasie IV, zaś w klasie V deficyt ten dochodził w niektórych grupach i do 50%. Tem samem tylko klasa III jako tako się opłacała, nie tak jednak, aby ona sama wystarczyła jako fundusz rezerwowy dla wszystkich. Uważając takie podstawy finansowej naszej gospodarki za ruinę Związku w przyszłości, stać musimy na tem stanowisku, że stosunek wkładek do zapomóg powinien być tego rodzaju, aby z ogólnego dochodu rocznie 30% przynajmniej można było wcielić do funduszu rezerwowego nb. w normalnych warunkach. Aby tę równowagę osiągnąć, musimy i wkładki cokolwiek podnieść i świadczenia inaczej ustosunkować, wprowadzając zasadę progresyi t. zn., że im dłużej kto należy, do tem większych zapomóg ma prawo.

Za podstawę podziału na grupy zawodowe wziąłem według statystyki zawodowej te grupy robotnicze, które są już silnie w Związku reprezentowane, albo które swemi specyalnemi warunkami pracy, same się wyodrębniają.

Proponuję osiem grup zawodowych, z których 3 tworzę z powodów specyalnych t. j. robotników tytoniowych, budowlanych i kolejarzy.

Poczem referent omówił szczegółowo każdą grupę.

W dyskusyi zabrał głos ponownie p. Horowicz i przedstawił podstawy na jakich układ między Związkiem a Komisyą centralną przyszedł do skutku. Obejmują one następujące punkty:

Zadanie centralnej Komisyi.

Centralna Komisya jako zastępczyni zawodowo zorganizowanych chrześcijańskich robotników w Austryi stara się o jednolity rozwój chrześcijańskiego ruchu zawodowego i o poparcie szerokiej agitacyi na rzecz chrześcijańskich związków. Jako środki do tego służą:

a) Stworzenie organu centralnego.

b) Naradzanie się i rozsądzanie sporów w sprawie organizacyi i taktyki.

c) Udzielanie wyjaśnień i rad we wszystkich zawod. sprawach, rozwijanie agitacyi, celem tworzenia nowych Związków.

d) Pośredniczenie przy strejkach tych organizacyi, które dopełniły swych zobowiązań wobec Komisyi; pośredniczenie przy wzajemnem wspomaganiu się w nadzwyczajnych wypadkach.

e) Zbieranie i ogłaszanie statystycznych danych o sile i wydajności pojedynczych organizacyi.

f) Powołanie sekretarza centr. Komisyi, jak również powoływanie i subwencyonowanie sekretaryatów w tych okręgach, w których Związki nie są jeszcze na tyle silne, aby mogły sekretaryat utrzymać.

g) Nadzór nad sekretaryatami w poszczególnych krajach

h) Udział w sekretaryacie międzynarodowego Związku chrześcijańskich organizacyi w Kolonii.

i) Zwoływanie kongresów Związków zawodowych w miarę potrzeby, przynajmniej jednak co dwa lata.

Kongres ma prawo kontroli nad czynnościami Komisyi, oraz rozstrzyga zażalenia wniesione przeciw czynnościom Komisyi.

W Kongresie biorą udział delegaci tych organizacyi, które dopełniły swych zobowiązań wobec Komisyi i nie zalegają z wkładkami więcej niż $^1/_2$ roku.

Obowiązki Związków wobec centr. Komisyi.

Związki należące do Komisyi mają:

1. Co kwartał przesyłać Komisyi sprawozdanie ze stanu kasy i czynności.

2. Jeden procent wkładek zapłacić co kwartał.

3. W razie sporów poddać się sądowi Komisyi.

4. Zapraszać Komisyę na zjazdy Związków.

5. Wspomagać Komisyę przy pracach statystycznych oraz dopomagać wogóle w jej czynnościach.

6. W razie zbierania składek poza organizacyą, postarać się o pozwolenie Komisyi.

Zarazem uchwalono jeszcze dwa wnioski:

I. (X. Mytkowicza) Zjazd uchwala: przyjmując do wiadomości uchwałę przystąpienia do centralnej Komisyi w Wiedniu, zjazd zastrzega sobie strzeżenie autonomii narodowościowej jak najusilniej.

Oraz wniosek p. Horowicza:

II. Zjazd uchwala wezwać centralną Komisyę w Wiedniu, aby skłoniła Braci Czechów do współdziałania na gruncie organizacyjnym.

Praca u podstaw.

Niema na świecie pracy, zarówno pojedyńczego człowieka, jak pewnej grupy ludzi, pracy fizycznej, zarówno jak umysłowej, drobnej, obliczonej na krótką metę, jak wielkiej, potężnej, epokowej — jednem słowem żadnej wprost pracy, która mogłaby być naprawdę rozumną, celową, bogatą w skutki i owoce — nie dorywczą, lekkomyślną — a która nie miałaby podstaw. Gdy budowniczy zamierza wystawić świątynię wspaniałą, dom mieszkalny, czy gmach publiczny, od podstaw zaczyna swą pracę, podstaw plany najpierw skreśla i robotnicy, wykonawcy jego myśli pod fundamenty najpierw kopią ziemię i od fundamentów zaczynają pracę. Od fundamentów i podstaw zaczyna też pracę pisarz tworzący dzieło — historyę narodu, powieść czy dramat — bo musi dla nich szukać źródeł i materyały zbierać i wzory gromadzić

Czyżby nie miała mieć podstaw tylko ta wielka praca, która dziś zajmuje umysły wszystkich, uświadomionych i myślących ludzi, która od lat kilkudziesięciu zaledwo wydała setki i tysiące broszur, dzieł, pism, t. j. praca nad rozwiązaniem trapiącej nas coraz bardziej kwestyi socyalnej? Wszak to praca obliczona na wieki, praca niezwykle doniosła, bo sięgająca zasadniczych warunków bytu i odrodzenia całej ludzkości!

Akcya tak wielka i potężna ma fundamenty niezmiernie głębokie, ma podstawy niezwykle liczne i różnorodne. Dziś pomijając wszystkie inne jej kamienie węgielne, zostawiając na boku ogólną kwestyę odrodzenia religijnego, oświaty, ekonomii i t. d., chciejmy zwrócić swą uwagę na jeden tylko z tych kamieni węgielnych — bez wątpienia najważniejszy, bo dźwigający na sobie przyszłość wielkiego gmachu — na sprawę chrześcijańskiej, społecznej pracy nad młodzieżą naszą wśród niej i dla niej. Powiedzieliśmy, że ona jest tym węgielnym kamieniem, który przyszłość gmachu dźwiga. I któż dziś o tem wątpi? „Jaka młodzież takie społeczeństwo“, wszak wiemy o tem wszyscy. Jeśli ten kamień od burz ucierpi, jeśli zakradnie się doń wilgoć zepsucia moralnego, jeśli bić w niego poczną fale niewiary — jakże ostoi się nasza przyszłość cała i gdzież dla niej będzie ratunek?

I znowu z ogólnej kwestyi pracy nad młodzieżą w duchu Chrystusowej nauki, w duchu sprawiedliwości i miłości — wyjmijmy tę cząstkę, która nas pracujących fizycznie szczególnie blisko obchodzi, tj. pracę nad młodzieżą robotniczą i rzemieślniczą. Dziwnem by było dowodzić tu dzisiaj znaczenia warstw robotniczych dla społeczeństwa, znaczenia ich w kwestyi socyalnej — wszak ich rozwój i ich wzrost stworzyły tę kwestyę, którą rozwiązać a tem samem zmorę duszącą nasze społeczeństwa, raz na zawsze usunąć — siłą się najtęższe głowy europejskich ekonomistów

i socyologów. Jasnem więc, że równie ważną, a może ważniejszą w tej kwestyi jest właśnie kwestya młodzieży. Praca nad nią i dla niej, to dopiero w pełnem znaczeniu praca u podstaw rozwiązania w duchu chrześcijańskim kwestyi socyalnej, praca u podstaw odrodzenia ludzkości.

Mamy więc mówić o naszej młodzieży robotniczo rzemieślniczej.

Uderzmy się zaraz na wstępie w piersi i ze skruchą powiedzmy sobie, żeśmy to pole najważniejsze, odłogiem zostawili, żeśmy dla tej młodzieży naszej nic prawie nie zrobili.

Jeżeli rzucimy okiem po Galicyi i zechcemy w jednym rysie zdać sobie sprawę z naszej chrześcijańsko-społecznej pracy wśród warstw robotniczych, to spostrzeżemy ciekawy, ale smutny objaw. Istnieją bowiem w kraju całym i to nawet dość licznie grupy i stacye płatnicze krakowskiego Pol. Związku zawodowego stowarzyszenia do dziś o zasadzie głównie ekonomicznej, istnieją też stowarzyszenia w rodzaju „Gwiazd“ i innych — to wszystko dla ludzi już starszych, robotników i rzemieślników na swoim chlebie — pozatem istnieją w kilku miastach związki lub tzw. opieki dla terminatorów t. j. uczniów rękodzielniczych. Ogółem więc mniej lub więcej szerokie i lepiej lub gorzej funkcyonujące organizacye dla pierwszego (najmłodszego) i trzeciego (najstarszego) rodzaju i stopnia pracowników. Gdzież środek? Gdzie organizacye i związki dla tych, którym one najwięcej potrzebne, gdzie chrześcijańskie katolickie organizacye dla tych, którzy bez nich giną, idą na marne lub wpadają w ręce niepowołanych opiekunów i przyjaciół? Próżno szukamy! Na tem polu cisza u nas. Zdajemy się wyczekiwać zjawienia jakiegoś wielkiego działania w rodzaju ks. Kolpinga — i sami nie czynimy nic, zostawiamy w spokoju karygodnym najważniejsze pole i najważniejszą akcyę — a tymczasem niszczą się i kruszą kamienie nasze węgielne, rozhukane fale żłobią w nich rysy ciężkie i głębokie — i chwila jeszcze, a poczną rysować się ściany — chwila jeszcze, a będzie zapóźno!! Gdzie ratunek?

Zanim środki zaradcze wskażemy — słów parę jeszcze poświęćmy dla bliższego zapoznania się ze stanem i warunkami życia tej drogiej nam i ukochanej młodzieży naszej.

Wyobraźmy sobie młodego chłopca, który z domu rodzicielskiego, z pod opieki ojca i matki kochającej, z ciepła domowego ogniska — dostaje się nagle do miasta większego lub mniejszego i najczęściej wstępuje do terminu bądźto w warsztacie jakimś, bądź w większej fabryce. Grożą mu tu wprawdzie liczne niebezpieczeństwa, brak opieki rodzicielskiej, zły przykład czeladzi, niemoralne towarzystwo itd. ale z drugiej strony chłopiec to jeszcze młodziutki, pełen dobrych zasad, wyniesionych z domu, pobożny, nieśmiały, często w jakiej takiej opiece majstra pozostający — wiele złego może uniknąć — tem łatwiej, jeżeli z czasem znajdzie się w opiece lub związku terminatorów, który zawsze daje mu pewne, czasem nawet znaczne oparcie i przewodnictwo moralne. I dotąd jest wszystko dobrze. Ale lata płyną — chłopiec rośnie, rozwija się, wyzwala na czeladnika — i tu niestety opieka wszelka się urywa. W terminatorskim związku jest mu i musi być jakoś nieswojsko i obco. Wszak on przez wypis, posunął się w stopniu pracy o jeden wyższy szczebel, opieka zbyt szczegółowa, kontrola zbyt ścisła ciąży mu, młoda gorąca krew ciągnie na swobodę — wychodzi więc z dotychczasowego koła opiekunów i kolegów— a przeskok z pod troskliwej opieki Związku do zupełnej „czeladnickiej“ swobody jest tak wielki, że młody chłopiec najczęściej zbytnio popuściwszy cugli odrazu wpada na bezdroża i ginie moralnie. I gdzież ma iść, co z sobą zrobić?

Dla młodocianych robotników (czeladników) u nas organizacyi dotąd nie ma; a jeżeli są lub młodych do siebie przyjmują, to właściwie im nic a nic nie dają. Dlaczego? Najpierw dlatego, że są tworzone dla ludzi starszych, a następnie, co już z pierwszego wynika, nie zaspokajają potrzeb młodych. Jakież to potrzeby?

Każdy człowiek stworzony jest do pracy to prawda — ale każdy też po pracy szuka rozrywki — wszak Bóg sam, dzień siódmy tygodnia na to przeznaczył. I człowiek starszy, żonaty robotnik chrześcijański znajduje odpoczynek i rozrywkę w pierwszym rzędzie w domu, we własnej rodzinie, przy domowem ognisku, u boku kochającej i kochanej żony, przy gromadzie dziatek... Szuka jednak rozrywki również młody chłopiec — uczciwej i godziwej nie znajduje niestety! A przecież jeśli uczciwie się nie zabawi, musi zabawić się źle. A tych złych rozrywek jakżeż pełno na każdym kroku, jakże one nęcą i ciągną, jakże wielu złych, nieuczciwych kolegów namawia — a krew młoda burzy się, a młode życie chce używać — i używa nasz młodzieniec i bawi się wesoło aż zużyje zdrowie, siły starga młode, grosz ciężko zarobiony straci, długi często nieopatrznie zaciągnie, zbrucze sumienie i dobre imię i honor i cześć. Iluż ich ginie – tych nieszczęśliwych, młodych, zdrowych i czerstwych, ilu ginie co rok, co miesiąc — umiałyby nam o tem wiele powiedzieć szynki, knajpy, szpitale i konfesyonały — każdy z nas wielu ich sam znał osobiście! I oto cel może najważniejszy naszych przyszłych organizacyi chrześcijańskiej młodzieży rzemieślniczo-robotniczej, chrześcijańskich czeladników, dostarczenie im godziwej rozrywki, by od złej i brudnej oderwać, by potem łatwiej wieść dusze ku górnym celom i jasnym ideałom młodości, bo ona

„...jest rzeźbiarką
Co wykuwa żywot cały,
Choć sama przemija szparko
Cios jej dłuta wiecznotrwały“ (*Krasiński*).

A obok tego, obok rozrywki godziwej, ileż światła i nauki, ileż dobrego przykładu można dać młodej czeladzi w odpowiedniej organizacyi chrześcijańskiej? Ileż nieocenionych korzyści może ona przynieść całej naszej pracy społecznej, dając jej przedewszystkiem zdrowe i tęgie moralnie i fizycznie podstawy.

I myśląc o tem i porównywując to ze stanem dzisiejszym naszej młodzieży robotniczej chciałoby się płakać i wołać słowami złotoustego Skargi przepowiadać straszną przyszłość nieszczęśliwemu społeczeństwu naszemu, jeśli tak dalej pójdzie! Zaiste szerzy się pożar wielki i straszny wśród naszej młodzieży i coraz nowe i nowe pochłania ofiary a nie masz ktoby gasił i ratował!...

Więc hasło: ratujmy młodzież naszą, naszą przyszłość, nasze podstawy, organizujmy ją w całym kraju, skupiajmy pod sztandarem chrześcijańskim — musi dziś raz wreszcie zejść ze szpalt dzienników i pism, zstąpić z trybun i mownic, skąd brzmi tak szumnie, ale tak strasznie pusto, — a wejść tam do tych mrocznych piwnic, gdzie w pocie czoła i krwawym znoju kopie się fundamenty i podstawowe ciosy gmachu pracy społecznej układa; inaczej że słowa musi się zmienić w czyn, — w czyn wielki, zgodny, szeroki, potężny...

Trudno to — i bardzo — nie kryjemy. Brak środków, brak przedewszystkiem ludzi, brak zdolności, ofiar i poświęcenia. Inteligencya nasza, a nawet duchowieństwo zbyt jeszcze stroni od pracy społecznej śród warstw robotniczych, co najwyżej na cele ich czasem grosza i to skąpo udzieli — ale nie zamierza bynajmniej między robotników wejść, żyć dla nich i z nimi życiem nie niedzielnem, gdy lepiej ubrani i weseli, uśmiechnięci, ale tem powszedniem, szarem, ciężkiem, gdy znojem i potem i pyłem okryci najchętniej przyjęliby słowo serdeczne i dłoń uścisnęli wyciągniętą do nich szczerze. Tu przyjść trzeba, ale przyjść z miłością wielką, z sercem, nie z łaski — i wtedy dopiero może być mowa o pracy realnej, celowej i owocnej. A jeżeli serca wszędzie trzeba, to przedewszystkiem bez wątpienia tam, gdzie chodzi o młodzież. Ona musi czuć, że się ją kocha, musi to czuć w każdem niemal słowie, w każdym dłoni uścisku, w każdym uśmiechu. A wtedy pokocha swych przewodników i ona, nie połową, ale całą swą młodą duszą i pójdzie choćby w ogień za nimi.

Trudno znaleść takich pracowników — to prawda, ale mimo to rąk opuszczać nie należy. Przecie z Bożą pomocą w każdem miasteczku musi się znaleść choć jeden serdeczny przyjaciel młodzieży, choć jeden człowiek z sercem i poświęceniem — byle zacząć, byle kilku, kilkunastu skupić — potem już własnym pędem praca pójdzie dalej.

I na szczęście te słowa — to nie frazesy z dziennikarskiego artykułu, to nie frazesy z mowy, to słowa z życia, słowa oparte na doświadczeniu i przykładzie. Może on słaby i nikły — ale zawsze jest i pozwólmy mu niech mówi w obronie naszych, powyżej napisanych twierdzeń.

Przy związku zawodowym chrześc. rob. w Krakowie z końcem marca powstała grupa katolickich czeladników, oparta na własnym statucie i regulaminie, obowiązującym według uchwały Walnego Zgromadzenia, obok statutu i regulaminu całego Związku, mimo ogromnych trudności, stamtąd nawet, skądby się ich najmniej spodziewać należało, mimo zaciętych prób zniszczenia w zarodku wszystkich zamiarów z dziwnem błogosławieństwem Bożem, udało się znaleść cały szereg ludzi inteligentnych, akademików z Jagielońskiego Uniwersytetu, którzy skupieni w Sodalicyi Maryańskiej, za przykładem kilku swych kolegów z otwartem sercem i serdecznie wyciągniętą dłonią weszli w grono młodzieży rzemieślniczej, weszli nie w święto tylko, ale w każdy szary dzień powszedni i rozpoczęli pracę. Cztery miesiące trwa ona dotąd, wielkich owoców przynieść nie mogła. Dała trochę światła, bo 16 popularnych w każdą niedzielę odczytów, dała godziwą rozrywkę, kilka wycieczek, gry towarzyskie po pracy codziennej, śpiew chóralny i klub piłki nożnej kosztem 300 kor. założony, nadewszystko jednak dała miłość i przyjaźń wzajemną, niezwykłą, może niewidzianą dotąd, przyjaźń czeladników ze słuchaczami Wszechnicy, najwyższego zakładu naukowego. I trzeba tam zajść samemu do Domu Robotniczego w Krakowie, by się przekonać, że to nie słowa tylko, trzeba samemu zobaczyć jak się ci ludzie z dwóch odległych warstw społeczeństwa witają ze sobą, jak się bawią razem, jak cieszą się i smucą wspólnem szczęściem lub niedolą, by uwierzyć, co może zdziałać w czyn wprowadzone słowo Chrystusowej Ewangelii.

Drobna ta praca, w małem kółku, ale jej przyszłość wielka dla stron obu, gdy z akademików będą profesorowie, adwokaci lub urzędnicy, a z czeladników majstrowie lub robotnicy, gdy nici raz związane miłością chrześcijańską nie zerwią się, choćby u kilku tylko obustronnie, wtedy doczekamy się pierwszego grona ludzi, fizycznie i umysłowo pracujących, nie nienawidzących się, nie obojętnych sobie i lekceważących się nawzajem, ale uświadomionych społecznie i dłoń w dłoń pracujących u podstaw socyalnej kwestyi, ale rozumiejących się nawzajem, a nawet węzłami z młodych lat przyjaźni związanych. A więc rzecz jest możliwa i nie taka trudna! Trochę pracy, trochę poświęcenia i dużo, dużo miłości, a pokryjemy kraj nasz grupami młodzieży.

Niechaj pomyślą o tem prowincyonalne grupy naszego Związku, niech nie lekceważą młodzieży miejscowej, która dziś może na to jeszcze zasługuje, ale jutro może być ich chlubą. Niech swe oczy zwrócą w jej stronę, niech zwrócą przedewszystkiem swe serce, niech poszukają i znajdą jednego człowieka do tej pracy, a dokażą dzieła wielkiego, a uratują dla Kościoła i Ojczyzny wiele, wiele dusz.

Do dzieła nam więc, do broni, bo wróg nie śpi lecz porywa nam coraz więcej ofiar, do pracy nam cichej a znojnej, dzielnej a serdecznej pracy dla młodzieży naszej, dla tych podstaw naszego narodu, naszej całej przyszłości, dla podstaw naszego stanu robotniczego i rzemieślniczego.

Kto siłę czuje w dłoni, a w piersiach serce gorące, szlachetne, niech spieszy do wielkiej pracy u podstaw naszego narodowego odrodzenia, u podstaw naszego bytu —

niech dłonią dźwiga i układa ciosy fundamentów, a sercem niech je łączy, by się stały twarde i silne, by oparły się wszystkim burzom i uniosły na sobie wielki gmach odrodzenia stanu robotniczego, a z niem odrodzenia narodu i Polski całej.

Józef Winkowski.

Pośrednictwo pracy w państwach sąsiednich.

Jednym z pierwszych krajów w Europie jest Norwegia, w którym to państwo dało inicyatywę do istotnego uregulowania pośrednictwa w pracy. Od r. 1906 obowiązuje tam w tym kierunku specyalna ustawa, która streścić się da, jak następuje: każda gmina posiada własne biuro pośrednictwa w pracy wszelkiego rodzaju. Biura te pozostają pod kontrolą specyalnej rady, składającej się w równej liczbie z przedstawicieli robotników i pracodawców. Pośrednictwo dokonywane jest bezpłatnie. Państwo zaopatruje biura w wszelkie niezbędne księgi, blankiety i wogóle przybory kancelaryjne. Opłata urzędników biura dokonywana jest z funduszów miejscowych oraz z pewnego stałego zasiłku rządowego.

Działalność biur takich nie ogranicza się jedynie do pośrednictwa w pracy; w czasie zatargów między pracą a kapitałem czeka je trudna, ale wdzięczna rola łagodzenia nieporozumień i doprowadzenia do pomyślnego dla obu stron rozstrzygnięcia. Prywatne biura pośrednictwa pracy powstawać mogą w Norwegii tylko na zasadzie pozwolenia rządu, którego ścisłej kontroli podlegają.

Drugie państwo skandynawskie. Szwecya, zmonopolizowało również pośrednictwo w pracy w samorządach miejskich. Od r. 1907 parlament uchwala corocznie poważny zasiłek dla tych miast, które podejmują się zorganizowania pośrednictwa w pracy. Jako warunek otrzymywania zasiłku biura takie: a) pośredniczyć muszą bezpłatnie; b) mieć w zarządzie swoim równą ilość przedstawicieli robotników i pracodawców i c) dostarczyć departamentowi handlu regularnie sprawozdania o stanie rynku roboczego. Rząd, prócz stałego zasiłku, nadaje biurom takim inne jeszcze przywileje; uwalnia je więc np. od opłat pocztowych i telegraficznych, pozwala na bezpłatne korzystanie z komunikacyi telefonicznej i wreszcie drukuje bezpłatnie w drukarni państwowej wszelkie potrzebne blankiety i formularze.

W Szwajcaryi sprawa państwowego pośrednictwa w pracy dawno już została rozstrzygnięta. Robotnicy, otrzymujący pracę za pośrednictwem miejskich giełd pracy, płacą połowę biletu kolejowego do miejsca, gdzie otrzymać mają pracę.

Na początku b. r. Rada związkowa uchwaliła nową ustawę o pośrednictwie w pracy. Główne zasady jej są następujące: Dla rozwoju pośrednictwa w pracy Rada związkowa udziela biurom zasiłków pieniężnych, o ile odpowiadają warunkom następującym: a) bezpłatne pośrednictwo zarówno dla robotników, jak i pracodawców; b) równy udział w biurach przedstawicieli robotników i pracodawców; c) w czasie strejków i lokautów biura nie powinny przerywać działalności swojej, informować jednak mają klientów o wynikłych zatargach; d) biura uczestniczyć winny w międzynarodowej organizacyi pośrednictwa w pracy i e) biura składać winny Radzie związkowej sprawozdanie z działalności swojej.

Anglia i Węgry zastosowały odmienny sposób regulowania pośrednictwa w pracy. W krajach tych państwo ujęło bezpośrednio w ręce swoje sprawę organizacyi publicznych giełd pracy. W roku ubiegłym parlament angielski uchwalił ustawę, wkładającą na państwo obowiązek unormowania pośrednictwa w pracy. W myśl ustawy tej, ministerstwo handlu organizuje i utrzymuje swoim kosztem w miejscowościach, które uzna za odpowiednie, biura pośrednictwa pracy. Może ono nadto udzielać zasiłków podobnego rodzaju instytucyom publicznym, lub też wogóle w sposób, jaki uzna za właściwy, popierać rozwój pośrednictwa w pracy. W tym celu wydawać może postanowienia obowiązujące dla biur pośrednictwa, udzielać im zasiłków i pożyczek, przyznawać specyalne przywileje i t. p. Pod względem pośrednictwa pracy państwo całe podzielone zostaje na 10 okręgów, a w obrębie każdego z nich utworzona pewna ilość biur pracy trojakiego rodzaju, stosownie do liczby mieszkańców w danej miejscowości. Ogólne kierownictwo regulowania podaży i popytu rąk roboczych pozostawać będzie w ręku ministerstwa handlu, nadzór jednak nad działalnością biur miejscowych wykonywać będą Rady, złożone w równej liczbie z przedstawicieli robotników i pracodawców.

Nowy projekt węgierskiej ustawy przemysłowej obejmuje szereg punktów, zmierzających do uregulowania pośrednictwa w pracy. Projekt przewiduje organizacyę obowiązkowych miejskich biur pośrednictwa pracy we wszystkich miastach i gminach, posiadających więcej aniżeli 10 tysięcy mieszkańców. Koszty utrzymania takich biur ponosić będą wspólnie instytucye samorządne i skarb państwa. Z usług biur korzysta, prócz robotników, także służba domowa. Pośrednictwo jest bezpłatne. Działalność biur nie ogranicza się tylko do dostarczenia pracy; pośredniczą one również przy zawieraniu umowy. W czasie strejków i lokautów biura zawieszają swoją działalność pośredniczącą. Działalność wszystkich biur prowincyonalnych ogniskuje się w centralnem biurze miejskiem w Budapeszcie.

Austrya została więc i w tym dziale ustawodawstwa socyalnego w tyle za innemi państwami. Rząd austryacki niema widocznie czasu na takie sprawy, ponieważ musi pilnować armii i innych równie dla ludu „pożytecznych" instytucyi. Taki to już w Austryi los ustawodawstwa społecznego.

Dział kobiecy.

Praca kobieca, małżeństwo i macierzyństwo.

Przez Elżbietę Gnauck-Kuhne.

Jak wiemy z nauki i doświadczenia, życie potrzebuje dla powstania i rozwoju swego koniecznie ciepła. Widzimy, że pod wpływem słońca rozwija się zarodek: mróz uśmierza go. Rozważyć należy rozumną troskę matki — ziemi: pamiętą ona o zabezpieczeniu nasienia od szkodliwego wpływu, otula w zabezpieczające łuski, które kryją prawdziwą tajemnicę jego rozwoju. Życie wymaga ciepła, rozwój — ochrony.

Jak młoda roślina ochrony łusek, tak dziecko potrzebuje zacisznego ogniska domowego; jak roślina słońca, tak dziecko potrzebuje ciepła matki. Matka i ognisko rodzinne najbardziej sprzyjają rozwojowi dziecka. Gdy w ubiegłem stuleciu wybuchła w Anglii epidemia głodowa, śmiertelność niemowląt nie tylko się nie podniosła, ale przeciwnie zmniejszyła, ponieważ objawami towarzyszącymi tej epidemii były przesilenia gospodarcze, brak pracy, który zmusił matki-robotnice do pozostania w domu, a tem samem otoczenia swych dzieci troskliwą opieką. Od liczby dzieci, ich zdrowia fizycznego i rozwoju zależy egzystencya całych społeczeństw. W interesie każdego narodu leży, aby możliwie największa liczba dzieci zdrowych, silnych się rodziła i wychowywała. Naród, którego cyfra zaczyna się zmniejszać, przeszedł punkt najwyższego rozwoju. Musi on następnie ginąć powoli, jak ogień, który sam siebie trawi. To też macierzyństwo należy do najważniejszych ziemskich zadań rodzaju kobiecego. Jakkolwiek może kobieta zawsze ozdobić życie rodzinne, wielkie usługi oddać wychowaniu i oświecaniu, sztuce albo wiedzy, w państwie albo w gminie, wszędzie jednak może być zastąpioną przez mężczyznę, nie zastąpioną jest tylko tam, gdzie chodzi o macierzyństwo. Macierzyństwu kobiety zawdzięczają istnienie wielcy ludzie, bohaterzy, geniusze, wynalazcy.

Ale macierzyństwo nie jest ukończeniem kobiecego zadania, tylko dopiero jego początkiem. Dalszy ciąg, to oddanie siebie na usługi dziecka, bezgraniczne poświęcenie i heroiczna nieraz cierpliwość, innemi słowy: to macierzyńskość. Celem uniknienia nieporozumień nadmienić trzeba, że ta zdolność, która jest najpiękniejszą częścią kobiecego jestestwa nie jest bynajmniej związaną z macierzyństwem. Spotyka się tę zdolność wrodzoną i wysoko rozwiniętą u kobiet, które matkami nie są. tak samo, jak istnieją wyrodne matki.

Do zupełnego rozwinięcia macierzyństwa jest niezbędne ognisko rodzinne. Przy ognisku rodzinnem może dopiero macierzyńskość rozwinąć cały swój urok, może działać najskuteczniej. W domu, gdzie macierzyństwo mieszka, bywa zawsze dobrze — nie tylko dzieciom, ale także głowie rodziny i jej członkom, ale w pierwszym rzędzie jednak najważniejszej w domu osobie, t. j. dziecku. Albowiem tam ma dziecko to, czego najbardziej do swego rozwoju potrzebuje, miłość, opiekę. Właściwe obejście w domu daje dziecku atmosferę, która mu jest do jego rozwoju koniecznie potrzebną. Znajduje w niej niezbędną mu miłość i opiekę. Rozsłonecznione miłością macierzyńską ognisko domowe wytwarza atmosferę, w której dziecko nietylko sam tlen wchłania. Wnętrze domowe chociaż podniosłe, tak samo jak i pielęgnacya chociaż staranna, troskliwa, tego wpływu nie wywierają. To coś nieokreślonego, co w danym razie współdziała i wpływ ten wywiera. Oko matki ma szczególne spojrzenie, głos matki szczególny dźwięk, ręka matki czyni chleb smaczniejszym, pocałunek matki utula płacz dziecka.

Opieka macierzyńska następnie się przekształca. Dziecko rośnie, uczy się samo, bawi się samo całemi godzinami. Matka ma wiele do pracy. Ale od czasu do czasu rzuca spojrzenie na dziecko, wprawdzie spojrzenie przelotne, ale częste, wie ona w każdej chwili, gdzie dziecko jest i co robi. Wie, że w niem istnieje pewien porządek, wie, że ono się porządku uczy. Dziecko sądzi, że jest nie strzeżone, ale ona śledzi je. Mówimy dzieciom, że są osobami drugorzędnemi, które mają milczeć, ale w rzeczywistości dziecko jest fundamentem przyszłości, główną osobą, której to czepia się myśl matki. Matka uczy się poznawać swoje dziecko, ona wkracza w ten świat koło niej żyjący, w ten świat maleńki, ale być może do wielkich rzeczy uzdolniony. Śledząc, patrzy w kiełkujące błędy, stara się je usunąć, jak usuwa się wilczki na płonce, które szkodzą rozrostowi drzewa. Ona to może, bo jest ciągle przy niem. I kiedy potrzeba, używa ostrych środków, gdyż wie, że wychowanie i karność łączą się i że karność jest konieczną do dobrego wychowania. Ta tylko wola, którą ćwiczy karność, staje się silną i prawdziwie wolną. I z tego tylko domu, w którym dziecko otoczone jest karnością prawdziwie macierzyńską, wychodzą ludzie silni, zdrowi, pełni życia, którzy mogą popchnąć świat naprzód, na nowe drogi.

Korespondencye.

O pomoc.

Otrzymujemy następujące pismo:

Majdan górny.

Od 13 tygodni trzyma nas nasz pracodawca p. Bodnar bez roboty, bo nie spodobała mu się nasza organizacya. 12 bm. ogłosił nawet zamknięcie huty i pozbawił nas wszystkich w liczbie 60 ludzi pracy — powiadając, że on „antysemitom" pracy nie da. Zażądał — abyśmy albo z organizacyi naszej wystąpili albo on pracy w hucie z nami nadal prowadził nie będzie. My w odpowiedzi oświadczyliśmy, że od organizacyi nie odstąpimy, przeciwnie — do-

magamy się jej uznania i powagę jej utrzymać potrafimy. Wezwaliśmy też opieki władz i ufamy, że p. Bodnara do otwarcia huty zmusimy.

Choć wiemy, iż nas to może kosztować utratę kawałka chleba — jednak pod sztandarem organizacyi stoimy silnie i Was wszystkich bracia do takiej solidarności z nami wzywamy.

A kiedy nam ciężko będzie walczyć, do Was o pomoc się udamy.

Hutnicy w Majdanie:

Jan Baur, Antoni Hebler, Witowski Kazimierz, Zygmunt, Ignacy, Marceli Szlachetka, Edward Witowski, Jan Zarzycki, Karol i Józef Zarzyccy, Bauer Franciszek, Ignacy, Władysław, Borowski Jakób, Lewicki Józef, Stadler Bronisław, Kohlman Władysław, Albert, Władysław syn Jana, August, Leon, Józef, Antoni, Hagel Franciszek, Bodnar Stefan, Gąbkowski Adolf, Mossbauer Władysław, Burger Klemens, Antoni Pakiet, Karol Stadler.

Od Redakcyi! Serdeczne życzenia przesyłamy walecznym naszym braciom, zarazem odzywamy się do wszystkich naszych Czytelników, aby spieszyli z pieniężną pomocą dzielnym szermierzom chrześcijańskiej organizacyi. Siły ich wnet się wyczerpią, a huta już zamknięta. Niech każdy da, co może, a ułatwi im walkę — dobrej sprawie zaś zwycięstwo.

Otwieramy listę składek na rzecz hutników w Majdanie.

Nadesłali: W. H. 1 K., C. H. 1 K., J. Ł. 1 K., razem 3 K.

Ruch zawodowy.

Biała. Nasza Grupa urządziła dnia 9 sierpnia b. r. walne zgromadzenie. Zagaił je przewodniczący Grupy kol. Marcin Bąk i odczytał list z życzeniami przysłany przez Główny Zarząd z Krakowa. Następnie sekretarz Grupy kol. Ignacy Tyc złożył sprawozdanie z rocznej działalności Grupy za czas od 1 lipca 1909 do 1 lipca 1910. W czasie tym urządzono 8 zgromadzeń, wpisało się 50, wykreśliło się 17 członków. Skarbnik kol. Maciej Gąsior zdał sprawozdanie następujące: Członkowie złożyli wkładek 731 K. 70 h. wpisowego 25 K., na fu dusz delegacyjny 11 K. 60 h., razem 768 K. 30 h. Zapomogi w chorobie wypłacono 4 członkom w kwocie 44 K. 20 h. Procent dla Grupy wynosi 73 K. 55 h. Do Zarządu Głównego odesłano 650 K. 55 h. Kontrolorzy kol. Józef Wielgus i kol. Wilhelm Kolowratek stwierdzili, iż wszystkie książki i rachunki są w najlepszym porządku i wnieśli podziękowanie całemu Wydziałowi za jego gorliwą pracę.

Po sprawozdaniu przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Prezesem został wybrany jednogłośnie ponownie kol. Marcin Bąk, zastępcą kol. Jan Zieliński, sekretarzem nadal kol. Ignacy Tyc, zastępcą kol. Wincenty Niemczyk, skarbnikiem ponownie kol. Maciej Gąsior, zastępcami kol. Leon Sędziak i kol. Józef Wielgus. Do komisyi kontrolującej zostali wybrani koledzy: Wilhelm Kolowratek, Andrzej Gąsiorek i Jan Polak. Po wyborze Wydziału przemawiali do zgromadzonych: p. Jan Zieliński, Józef Wielgus, zachęcając do wspólnej pracy agitacyjnej, której Wydział sam nie zawsze może podołać, jeżeli członkowie nie przyłożą ręki. Następnie przemówił w gorących słowach Ks. Teodor Caputa, zachęcając do trzymania się silnie wiary Chrystusowej i chrześcijańskiej organizacyi, ponieważ coraz to bliżej burza nadchodzi i każdy nietylko powinien być członkiem chrześcijańskiej organizacyi, ale prawdziwym misyonarzem wśród robotników, gdyż wrogowie Kościoła najwięcej na klasę robotniczą uderzają, aby ją oderwać od zasady chrześcijańskiej. Mowę tę wynagrodzono burzą oklasków. Wkońcu udzielono głosu kol. Józefowi S., który będąc w Białej zatrzymał się na naszem zgromadzeniu. Kol. S. zachęcał nas do organizacyi. Na tem zebranie zakończono.

Kronika.

Do rodziców polskich! Z rozpoczynającym się w szkołach ludowych, wydziałowych i średnich rokiem szkolnym powtórzą się na kresach naszego kraju a zwłaszcza na Śląsku wstrętne i obrzydzenie wywołujące sceny łapania dzieci polskich i zapełniania niemi czeskich i niemieckich szkół. Jak corocznie tak i teraz całe regimenty naganiaczy będzie namawiało rodziców polskich, by dzieci swe posyłali do szkoły im obcej, niemieckiej lub czeskiej. Niesumienni ci agitatorowie posługiwać się będą kłamstwami, obietnicami, a co gorsza groźbami wobec polskich rodziców. Oni widzą, że bez dzieci polskich szkoły ich stałby musiały pustką.

Czem dla dziecka jest obca szkoła — o tem chyba wiemy. Świadczą o tem niestety legiony renegatów polskich, to jest synów naszych polskich chłopów i robotników, wychowanych w niemieckich i czeskich szkołach. Synowie ci wstydzą się swoich rodziców, uważając ich za głupców, a siebie za filozofów. Najczęściej z odstępstwem od narodowości idzie w parze odstępstwo od wiary, idzie liberalizm tak wrogi dla religii chrześcijańskiej. Ci renegaci to najwierniejsi słudzy kapitału, to niewolnicy rozmaitych Payerów, Proskowetzów itd. Oni wszyscy sprzysięgli się na nasz lud pracujący, by zohydzić jego narodowość, by go ogłupić niemiecką lub czeską szkołą, a tem samem zrobić go posłusznem sobie narzędziem i przedmiotem dalszego wyzysku.

Tak więc ze względów narodowych, jak niemniej religijnych i gospodarczych nie mogą dzieci polskie wychowywać się w obcych szkołach. **Dla dziecka polskiego jest tylko jedna szkoła polska!** Chcesz zatem Ojcze i Matko, by dziecko Twoje szanowało Cię, by w zrozumiałym dla Ciebie języku odzywało się do Ciebie, by wierzyło w Boga, w Którego i Ty wierzysz, by wreszcie temu dziecku lepiej niż Tobie było na świecie — **to oddaj je do szkoły polskiej!** Nie daj się zastraszyć, nie daj się bałamucić. Pamiętaj, że chodzi o duszę Twojego dziecka, za którą przed Bogiem odpowiesz!

Pomyślna wiadomość. Lud pracujący w Austryi długo musi walczyć, zanim rząd cokolwiek da mu parę należnych praw. Tak było z wychodźtwem, które ro rocznie wykazuje u nas olbrzymie cyfry, bo liczba osób emigrujących z Austryi do Ameryki i innych obcych państw wynosi do jakie pół miliona ludzi. Dotychczas nikt wychodźcami się nie zajmował, natomiast byli oni skazani na szalony wyzysk ze strony różnych koncesyonowanych i niekoncesyonowanych hyen emigracyjnych, które starały się jedynie o to, by emigranta wypchnąć za granice kraju, a dalej o niego się nie troszczyły.

Widać, że nadużycia były już wielkie, a skargi za częste, bo nareszcie ma powstać przy ministerstwie handlu stała komisya dla spraw emigracyjnych. Oczekiwać należy, że komisya ta naprawdę zajmie się wychodźctwem, a nie będzie tylko na papierze figurowała.

Polityczne wakacye już się kończą. Ministrowie i przywódcy stronnictw politycznych odbywają w Wiedniu konferencye, celem przygotowania gruntu pod obrady sesyi jesiennej parlamentu. Równocześnie układa rząd centralny w porozumieniu z rządami krajów poszczególnych program pracy sejmów krajowych, które zwołane zostaną w drugiej połowie września. Obrady sejmów potrwają do końca października, a z początkiem listopada zbierze się parlament. W międzyczasie prawdopodobnie uda się rządowi uzyskać wśród stronnictw większość dla siebie.

Komisya dla ubezpieczenia społecznego prowadzi w dalszym ciągu obrady nad projektem rządu. Zbiera się jednak rzadko, wskutek czego obrady postępują bardzo powolnym krokiem naprzód. W najbliższych numerach „Myśli Rob." zdamy sprawę z tego, co dotychczas uchwalono.

Nowe kopalnie węgla w Galicyi. Prusscy przedsiębiorcy poszukują w całym powiecie chrzanowskim węgla, a jakieś berlińskie Tow. akcyjne ma już nawet dwanaście szybów wiertniczych w tym powiecie. W jednym z tych szybów stwierdzono, w głębokości 300 metrów pokład węgla średniej jakości, a na innem w głębokości około 700 metrów pokład węgla wprost znakomitego. Zawiadomiona o tem dyrekcya przedsiębiorstwa pruskiego w Berlinie zapowiedziała wysłanie komisyi, która, gdy się przekona, iż pokłady te nadają się do eksploatacyi, natychmiast rozpocznie starania o uzyskanie koncesyi na otwarcie kopalni.

Robotnicy polscy w Danii. Coraz więcej naszego ludu udaje się na zarobki do Danii. Położenie tych robotników jest dość przykre, gdyż padają często ofiarą wyzysku nietylko ze strony pośredników, którzy namowami swemi wyprowadzają ich z kraju, a następnie umieszczają u niesumiennych pracodawców. Niedawno prasa warszawska doniosła o losie dziewięciu takich wychodźców z pod Korczyna w gubernii kieleckiej, którzy żyją w Danii w złych warunkach i pragnęliby wrócić do kraju. Takich faktów można byłoby więcej w Danii zebrać, gdyby ktoś tam opiekował się polskimi wychodźcami, żyjącymi na różnych fermach.

W celu zapobiegania wyzyskowi naszego ludu w Danii, kilku księży z W. Ks. Poznańskiego postanowiło udać się do Danii i osiedlić tam, aby nieść posługę duchowną naszym rodzinom robotniczym, opiekować się niemi i bronić przed wyzyskiem. W tym celu duchowni ci odbywają obecnie studya języka duńskiego, po paru miesiącach wyjadą.

Strejki. W fabryce żelaza firmy Zieleniewskiego w Krakowie wybuchł strejk w dniu 18 b. m. Strejkują tokarze, modeliści i odlewacze. Strejk wybuchł z powodu tego, że p. Zieleniewski odmówił podwyższenia płac, czego się robotnicy domagali.

W Warszawie zastrejkowali czeladnicy szewscy pracujący u majstrów hurtowników. Strejkujący, których liczba wynosi dziesięć tysięcy, żądają podwyższenia płacy oraz skrócenia dnia roboczego do 13 godzin dziennie.

W Budapeszcie wybuchł strejk czeladników i pomocników młynarskich. Chodziło o to, że właściciele młynów przy ugodzie cennikowej nie chcieli się zgodzić na wolne niedziele, oraz na to, aby za te niedziele, w których czeladnicy mieli pracować, płacono wyższe wynagrodzenie. Strejkuje 4.000 osób.

W Hamburgu wybuchł strejk tamtejszych robotników okrętowych. Chodzi o zdobycie wyższych płac. Liczba strejkujących wynosi 30 tysięcy 820 osób.

Roosevelt pomiędzy górnikami polskimi. „Zgoda" chicagowska donosi ze Scranton: Teodor Roosevelt, były prezydent Stanów Zjednoczonych, spędził dzień między górnikami i robotnikami w przędzalniach w jedwabiu zagłębia Lackawanna Valley i powiada, że był to dlań najpiękniejszy dzień w życiu. Gdy automobilem wrócił do Scaranton, sam wyglądał jak górnik po pracy, tak był umorusany i znużony. Był on nietylko w kopalniach, ale i w domach kilkunastu górników, przeważnie Polaków i rozpytywał się ich z ciekawością o warunki pracy, płacy, żywności itp. Ściskał serdecznie namulone dłonie górników i nazywał ich podporą i chlubą kraju. Idąc ulicą Roosevelt zaczepił 15-letnią Annę Trykowską, pracownicę z przędzalni jedwabiu i wypytywał się jej o warunki pracy w fabryce, dziwiąc się, że musi pracować od 6 godziny rano do 6 popołudniu. Następnie zaczepił górnika Popka, nazywanego „radcą" i posiedziawszy z nim do jego domu, spędził tam pół godziny na rozmowie z jego rodziną. Popek jest weteranem z wojny hiszpańskiej, co tak ucieszyło Roosevelta, że uścisnął Popka, jako swojego kolegę.

Co czytać?

Ruchu chrześcijańsko-społecznego ukazał się zeszyt 11 i zawiera:

Rzut oka na podstawy i sposoby komunalnej opieki nad ubogimi (X. Szczęsny Dettloff). —

O prawnem upewnieniu posiadania i hipotece w dawnej Polsce a księgach hipotecznych w Prusach. Ciąg dalszy. (Konstanty Kościński). Rozwój gospodarczy Chorwatów. (X. Kamil J. Kantak). — Niemieckie Towarzystwo opieki nad kalekami (Dr. T. B.) — Materyał do wykładów i nauk: Niebo socyalistyczne (X. Niedźwiedziński). — Wzajemny stosunek majstrów do czeladników (H. Górski). — Kształcenie zmysłu piękna w dzieciach (H. S.).

W dziale ekonomicznym zwracamy mianowicie uwagę na danie inicyatywy do wzięcia udziału w towarzystwach dobroczynności ze strony robotników — a w Wiadomościach literackich na krytykę dzieła A. Szelągowskiego: Z dziejów współzawodnictwa Anglii i Niemiec, Rosyi i Polski — pióra Dr. Spandowskiego.

Do Zarządów Grup i Stacyi płatniczych.

W następstwie uchwał Zjazdu nadzwyczajnego dotyczących podziału na Grupy zawodowe okazała się potrzeba uzupełnienia dotychczasowej książkowości naszego Związku.

A by rzecz ta mogła być na czas przygotowana, prosimy i wzywamy wszystkie zarządy Grup i Stacyi płatniczych, **aby nam najpóźniej do 10. września nadesłały wykaz płacących w ich Grupach członków.**

Wykaz ten ma obejmować: 1. Imię i nazwisko członka. 2. Jego zawód. 3. Odkąd należy. 4. Ile wkładek od początku należenia do Związku do końca sierpnia b. r. uiścił.

Najlepiej będzie, jeśli Zarządy Grup i Stacyi płatniczych porubrykują arkusz papieru a to w następujący sposób:

Lista członków Grupy (Stacyi płatniczej)....

Liczba porząd.	Imię i nazwisko członka	Liczba główna	Zawód	Kiedy się wpisał	Ile uiścił wkładek do d. 1 września 1910

Prosimy bardzo, zastosować się ściśle do naszego wezwania, bo tego wymaga porządek, o który delegaci na Zjazdach zapewne się upomną. Sporządzenie listy nie zajmie Grupom wiele czasu, a nam umożliwi i ułatwi dokładny podział członków na poszczególne zawody.

Biuro wykonawcze Zarządu Głównego P. Z. Z. Ch. R.

Jan Puchałka Karol Holeksa

Zawiadomienia.

Dziedzice. Zarząd Grupy miejscowej uprasza wszystkich członków, żeby świadectwa choroby były potwierdzane przez miejscowego lekarza, bo inaczej skarbnik nie wypłaci zapomogi. Prosi również, żeby członkowie przychodzili z wkładkami w niedziele od godz. 3 po południu do wieczora. W ten czas wypłaca się także zapomogi. Zarząd przypomina także, by członkowie nie zalegali z wkładkami dwa lub trzy miesiące, bo przez to stracić mogą prawo członkostwa.

Zarząd główny P. Z. Z, Ch. R. uchwalił, by odznaki naszego Związku sprzedawać tylko za gotówkę. Kto więc zamawia odznaki, ten otrzymać je może albo za pobraniem pocztowem (za zaliczką) albo też za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Równocześnie Zarząd Główny wzywa te osoby i Grupy, które odznaki pobrały, a dotychczas ich nie zapłaciły, ażeby najdalej do 15 września albo uiściły należytość za odznaki, albo też odznaki odesłały do Krakowa.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Podpisany składam serdeczne „Bóg zapłać" W. X. posłowi Józefowi Londzinowi, W. X. Józefowi Borganowi we Frysztacie, prezesowi P. Z. Z. Ch. P. p. Burze, oraz członkom Zarządu Grupy frysztackiej tegoż Związku pp. Adolfowi Sikorze, Franciszkowi Machejowi za bezinteresowne i szczere zajęcie się moją sprawą sądową z p. Wolfem. Zarazem zachęcam innych robotników by do organizacyi, która z taką ochotą pomaga sweim członkom jak najliczniej przystępowali, a nie szli na lep czerwonych wykpigroszów.

Franciszek Łaciak
Staremiasto przy Frysztacie.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Karol Holeksa.** Własność Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. z siedzibą w Krakowie.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.